

# Jerzy Grabowski

Mieczysław Zagor

W historii polskiego jeździectwa Jerzy Grabowski zapisał się przede wszystkim jako trener kadry WKKW w latach 60 – tych i 70 – tych ubiegłego wieku. Wszystkim, którzy go pamiętają, kojarzy się z nieodłączną fajką i zapachem szlachetnego tytoniu. Był jednym z tych, którzy w czasach siermiężnego PRL-u wyróżniali się swoim oryginalnym wizerunkiem i otwartym umysłem. Ale zacznijmy od początku...

Nasz bohater urodził się 19 stycznia 1928 roku w Abramowiczach (województwo lubelskie). W jego życiu zawsze były konie. Ojciec, Janusz Grabowski hodował te szlachetne czworonogi z myślą o kawalerii. Mieliśmy wówczas najlepszą na świecie, słynącą z „Cudu nad Wisłą”.

Jerzy Grabowski wkraczał w dorosłość tuż po drugiej wojnie światowej. O jego przyszłości miał zdecydować list matki skierowany do Stanisława Hay'a, dyrektora Państwowego Stada Ogierów w Sierakowie. W liście tym pani Zofia Grabowska zawiadamiała o śmierci męża i polecała swojego syna na praktykę do Sierakowa. Stanisław Hay i Janusz Grabowski byli przyjaciółmi, w okresie międzywojennym studiowali na tym samym roku w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.



Mgr inż. Jerzy Grabowski

W Sierakowie młody praktykant poznał Krysę – inteligentną i atrakcyjną córkę dyrektora. Bliskie relacje między rodzinami Hay'ów i Grabowskich zacieśniły się jeszcze bardziej w 1952 roku, gdy Krystyna i Jerzy wzięli ślub. Owocami tego związku było dwoje dzieci: Małgorzata oraz Janusz (dziedziczący imię po dziadku).

W swojej drodze zawodowej, po ukończeniu studiów na wydziale rolniczym Uniwersytetu Poznańskiego, młody magister inżynier Jerzy Grabowski pracował w różnych jednostkach państwowej hodowli koni (od 1951 r. asystent dyrektora w stadninie koni w Posadowie, od 1952 r. zastępca dyrektora w stadzie ogierów w Gnieźnie, od 1962 r. zastępca kierownika Działu Selekcji na Służewcu, od 1963 r. dyrektor stada ogierów w Kwidzynie)

W trakcie swojej pracy w stadninach i stadach Jerzy Grabowski żywo interesował się sportem. W Posadowie współdziałał przy tworzeniu sekcji jeździeckiej. Jego podstawowym koniem w tym czasie była klacz Happy. Okres pracy w Gnieźnie sprzyjał rozwojowi kariery jeździeckiej na poziomie międzynarodowym. Jerzy Grabowski startował głównie w skokach przez przeszkody biorąc udział w historycznych wydarzeniach jakimi były między innymi pierwsze powojenne starty Polaków za granicą (Drezno, Akwizgran – 1956 r.). W następnych latach poznał również inne światowe hipodromy: w Rzymie, Bukareszcie, Lipsku, Neapolu, Lucernie, Nicei. Pod okiem doświadczonych przedwojennych trenerów takich jak Karol Römmel czy Adam Królikiewicz młodzi zawodnicy pragnęli nawiązać do sukcesów naszych kawalerzystów sprzed lat.

Pamiętnym konkursem był Puchar Narodów w Nicei w 1958 roku. Jak wspomina Władysław Byszewski, po pierwszym nawrocie nasza ekipa zajmowała sensacyjne drugie miejsce. W jej skład wchodził: Jerzy Grabowski na Demagogu (0 p.k.), Marian Babirecki na Mitrydacie (20 p.k.), Marian

Kowalczyk na Pregorze (0 p.k.) i Władysław Byszewski na Dukacie (8 p.k.). Niestety, po drugim nawrocie Polacy spadli na szóste miejsce, ale sukcesem było już samo ukończenie tego trudnego konkursu. Warto wspomnieć, że ponad trzydzieści lat wcześniej, w 1925 roku, polska ekipa świętowała w Nicei zwycięstwo<sup>1</sup>.

Na arenie krajowej jednym z najważniejszych osiągnięć Jerzego Grabowskiego było zdobycie tytułu wicemistrza Polski w 1956 roku. Sukces ten zawdzięczał Bengalemu, który obok Demagoga należał do najlepszych wierzchowców w jego karierze.

Do barwnych akcentów w życiu młodego sportowca należały zawody pod Wielką Krokwią w Zakopanem rozgrywane na śniegu w 1958 roku. Władysław Byszewski wspomina: „*Na tych zawodach z powodu odwilży i lodu pod cienką warstwą śniegu uczestnicy przewracali się jak króliki*”. Inną ciekawostką, która spotkała naszego bohatera za granicą, był konkurs picia szampana na czas w Nicei (tego samego roku).

W trakcie sportowych eskapad Jerzy bywał gościem luksusowych hoteli, ale zdarzało mu się również pomieszkiwać w warunkach całkowicie prowizorycznych. Władysław Byszewski tak wspomina jedno z krótkich zgrupowań treningowych, zorganizowanych w 1955 roku na Służewcu: „Zakwaterowani byliśmy w stajni – Kazio Stawiński, Czesław Matłowski, Jurek Grabowski, Edek Perzyna, Maciek Świdziński i ja – zajmowaliśmy jeden boks, spaliśmy na składanych łóżkach polowych, a myliśmy się pod kranem na korytarzu stajni.”

Również od Władysława Byszewskiego dowiadujemy się, jaką przekorą wobec trenera potrafił wykazać się nasz bohater. Było to na zgrupowaniu w Starogardzie, przed wyjazdem na zawody do Akwizgranu w 1956 roku. W tym wypadku niesubordynacja miała swoje uzasadnienie: „Mjr Królikiewicz stawiał bardzo duże wymagania. Jak twierdził, chciał nas i nasze konie przyzwyczaić do dużych przeszkód. Aby wyrobić w koniach ich respektowanie, powstała stacjonata składająca się z pięciu drągów o wysokości 160 cm umocowanych na fix. Konie skakały na lonży, ale niestety – nie były przyzwyczajone do takiego skakania, dlatego dochodziło do wypadków. (...) Wieczorem mjr Królikiewicz zapowiadał program na dzień następny. Kiedy miały się odbywać skoki na lonży, Jurek Grabowski i Maciek szli na plac ćwiczebny (o zmierzchu) i odbijali przybite drągi. Rano okazywało się, że chuligani rozbili przeszkodę i nie można skakać. Historia powtórzyła się kilkakrotnie i w końcu major odstąpił od tego ćwiczenia.”

Kto nie jeździ, ten nie spada. Władysław Byszewski wspomina, co spotkało Jerzego na zawodach w Lipsku w 1960 roku: „W Grand Prix Jurek Grabowski miał przykry wypadek. Dobrze skaczący tego dnia Fazan, idąc czysto do ósmej przeszkody, źle skoczył bramkę. Jej górna część znalazła się między jego przednimi nogami. Fazan zrolował, a Jurek wylądował dosłownie na głowie. Zerwał się wprawdzie o własnych siłach, ale zataczał się i było widać, że jest zamroczony. Przeskoczyłem przez szranki i podbiegłem do niego, usiłowałem bowiem ponownie dosiąść Fazana. Gdy mu w tym przeszkodziłem, chciał mnie uderzyć batem. Jakoś udało mi się wyprowadzić go z parkuru. Po otrzeźwieniu nie pamiętał całego wypadku. Na szczęście wstrząs mózgu nie był groźny i szybko doszedł do siebie.”

W 1953 roku Jerzy Grabowski ukończył kurs instruktorów jeździectwa zorganizowany na poznańskiej Woli z myślą o młodych zawodnikach pełniących w swoich klubach funkcję trenerów. Był to pierwszy powojenny kurs tego typu. Wykłady prowadził mjr Leon Kon, będący w tym czasie czołową postacią polskiego jeździectwa odradzającego się po wojnie.

Pełnię swoich zdolności trenerskich i organizatorskich Jerzy Grabowski rozwinął, gdy w 1963 roku został dyrektorem Państwowego Stada Ogierów w Kwidzynie. Był to ośrodek z tradycjami i potencjałem. To właśnie w Kwidzynie, pod okiem majora Leona Kona, kadra narodowa WKKW przygotowywała się do igrzysk olimpijskich w Rzymie (1960). Urozmaicony teren z leśnymi pagórkami,

---

<sup>1</sup> [www.plpj.pl/pierwszy-puchar-narodow-dla-polski-1925/](http://www.plpj.pl/pierwszy-puchar-narodow-dla-polski-1925/)

wąwozami oraz płytką rzeczką stwarzał doskonałe warunki do budowy oryginalnych przeszkód krosowych. Jerzy Grabowski kontynuował pracę szkoleniową majora Kona rozbudowując bazę treningową oraz skupiając w Kwidzynie najlepszych jeźdźców i najlepsze konie z całego kraju. Cały swój wysiłek ulokował w dyscyplinę WKKW, co do której miał pewne wątpliwości ze względu na ekstremalny wysiłek koni. Był świetnym organizatorem i człowiekiem nowoczesnym. Dużą inspiracją w jego życiu był z pewnością dwumiesięczny kurs w niemieckim ośrodku w Warendorfie. Wcześniej jako zawodnik równie pilnie obserwował, co się dzieje na świecie. To co widział, przeszczepiał na własny grunt. Między innymi według wzorów zachodnich projektował przeszkody krosowe i parkowe. Ponieważ słabym punktem polskich wukakawistów była próba ujeżdżeniu, współpracował z czeskim szkoleniowcem, specjalistą od „czworoboków”, pułkownikiem Frantiskiem Jandlem. Pułkownik mieszkał w jednym z pokoiów gościnnych służbowego, dyrektorskiego mieszkania państwa Grabowskich. Zadomowił się w Kwidzynie na tyle, że nauczył się mówić po polsku. Dom państwa Grabowskich zawsze tętnił życiem. Wśród stałych gości był między innymi Stanisław Rozwadowski - artysta, znany ilustrator książek, autor wielu ciekawych zdjęć o tematyce jeździeckiej.

Jednym z mocnych akcentów w karierze trenerskiej Jerzego Grabowskiego były Mistrzostwa Europy w Moskwie (1965), na których Marian Babirecki dosiadający Volta zdobył złoty medal, a Zbigniew Ciesielski na Skoku zajął piąte miejsce. Mieliśmy wtedy wielką szansę na medal zespołowo, być może złoty. Do szczęścia zabrakło ukończenia zawodów przez jeszcze jednego jeźdźcę. Wyjątkowo emocjonującą chwilą był start Volta, który prowadził po krosie, a wiadomo było, że skoki są jego słabą stroną. Andrzej Orłoś, wówczas asystent trenera, wspomina: „*Na parkurze opukał połowę przeszkód, Grabowski tylko stał i gryzł fajkę...*”



Od lewej Jerzy Grabowski, w środku Jacek Wierzchowiecki, z prawej Józef Mioduszewski, hodowca, trener.



Krystyna Grabowska, żona, Jerzy Grabowski z córką Małgorzatą i synem Januszem.

Oto niektóre z wyników osiąganych przez polskich wukakawistów w następnych latach:  
 1969 – 8. miejsce Zbigniewa Ciesielskiego na Skoku - mistrzostwa Europy w Haras du Pin (Francja)  
 1972 – 10. miejsce zespołowo - igrzyska olimpijskie w Monachium (RFN)

1973 – 8. miejsce Andrzeja Kubiaka na Sopranie – mistrzostwa Europy w Kijowie (ZSRR)

1974 – 6. miejsce zespołowo – mistrzostwa Świata w Burghley (Anglia)

U progu sezonu 1975 na pierwszym planie stały przygotowania do startu w mistrzostwach Europy w Luhmühlen (RFN). W dalszej perspektywie zbliżały się igrzyska olimpijskie – Montreal’76. Nikt nie spodziewał się, że dzień 5 maja 1975 roku stanie się tragiczną datą w historii polskiego jeździectwa. Na szosie pod Grudziądzem doszło do wypadku samochodowego, w wyniku którego śmierć ponieśli dwaj zawodnicy kadry narodowej: Andrzej Kubiak i Jerzy Pawłowski oraz trener, Jerzy Grabowski.

### **Jerzy Grabowski. Jaki pozostał we wspomnieniach ?**

Mariusz Szerszeń: „Byłem dzieckiem, kiedy moja mama prowadziła stołówkę dla kadrowiczów. Dyrektora Grabowskiego pamiętam jako pana w eleganckich bryczesach i brązowych oficerkach. Zimą nosił długie, barani kożuch. Latem wyprasowaną koszulę i ciemne okulary. Takie, jakie wtedy były modne. Oczywiście fajka i roznoszący się wokół zapach szlachetnego tytoniu. I jeszcze pies, wielki jak cielak.”

Małgorzata Grabowska: *„Wszystkie psy go kochały i chodziły za nim. Nasza bernardynka „Reda” uwielbiała asystować tacie w treningach. W krytej ujeżdżalni miała zrobione specjalne postanie. Doskonale wiedziała, że jak tata ogłasza przerwę, może wstać i podejść do niego”.*

Wiesław Hartman: *„Pod Bądkami był tor do galopowania z małymi przeszkodami. Ja i „Funio” (Jan Skoczylas) zajechaliśmy tam na młodych, surowych koniach. Podkusiło nas, żeby zaliczyć parę skoków. Cieszyliśmy się, a jak wróciliśmy do stajni, usłyszeliśmy: „Proszę Hartman i Skoczylas do dyrektora!”. To był radiowęzeł. W biurze radio, adapter i mikrofon, w stajniach głośniki. Jak skakaliśmy, Grabowski musiał być na koniu w terenie i nas zobaczył. Poszliśmy „na dywanik”. U niego nie można było nic „na lewo”.*”

Krzysztof Aftyka: *„To był wspaniały gość. Jak był jakiś problem, zawsze można było przyjść i porozmawiać. Nieważne, że on był dyrektorem, trenerem a ja młodym chłopakiem. Można było kulturalnie załatwić wszystko”.*

Józef Zagor: *„Po mistrzostwach Polski w Starogardzie, rok przed igrzyskami w Monachium wypadłem ze ścisłej kadry. Grabowski po prostu robił selekcję biorąc pod uwagę wyniki zawodów. Odchodząc ze zgrupowania poprosiłem, żeby pozostawił mi do treningu Czada, jednego z młodych koni, na którym jeździłem. Dostałem zgodę. To był trudny koń, ale popracowałem nad nim. Następnego roku w mistrzostwach Polski zająłem czwarte miejsce.”*

Jacek Wierzchowiecki: *„Przede wszystkim był sprawiedliwy. Człowiek czuł się przy nim bezpiecznie. Wiedziałem, że jak będę uczciwie pracował, to on to doceni.”*

*(W tekście wykorzystano fragmenty książki „Besson i Demona. Zapiski koniarza” autorstwa Władysława Byszewskiego i Michała Wierusza – Kowalskiego)*